

Wydawnictwa Polskie

KORNEL MAKUSZYŃSKI

PURPUROWA KSIĘGA

W bibliotece mojej stoją długie szeregi książek, są wśród nich pyszne, złotem grzbiotów błyskające, są ciche i słodkie, co oczy niebieskie przymknawszy, gadają przez sen wierszami, są takie, które się miłuje jak serce wiernego przyjaciela i są inne, zatruwone, ułomne, ukochane całą duszą, jak brzydkie dzieci — to moje własne. Od niedawna zaś znalazło się w tym tłumie książka dziwna, do żadnej na świecie niepodobna, w dzień swoim purpurowym kolorem się krwawiąca, a w nocnym mroku błyskająca, jakoby była żywa, pełna krwi i potęgi. Kiedy się zjawiała wśród jaskrawej czerechy, pstrej i wielojęzycznej dziwnie stały się rzeczy; uciły z nagła książki wrzaskiem tytułu się zachwalające, zgasły wszystkie, pysznące się złoconiami, a drzewce poczęły w środkim sercu swoim wszystkie księgi ubogich, zaś wiersze w nich dźwięknęły cichutko. Tę księgę purpurową wezmę dziś w ręce i będę się z niej modlił, przeczytam z niej litanie nieskończoną nazwisk, a ile razy jedno z niej nazwisko wypowiem, tyle razy z tej książki purpurowej kropelka ciepłej, najdroższej krwi na duszę upadnie.

Któż to napisał taką książkę dziwną, co żywą krwią ocieka? Jakież w niej zapisano historie, że temu, co ją bierze, ręce te ze wzruszenia drżą, a oczy błyszczą jakby ujrzały sprawy wielkie i tak podniosłe, jak duch ludzki, kiedy skrzydła aż po niebo rozwinię i gwiazdy nimi trąca?

Książkę tę napisała Śmierć. Nie ta straszna i przeraźliwa, pokutnie zawodząca psalmy, lecz ta najpiękniejsza, do młodzieńca greckiego podobna, dumna i radosna Śmierć, hymn swój śpiewająca w upojeniu, oznajmniająca się zwycięskim krzykiem. A że Śmierć czasu na mizerne słowa nie trwoni, wiele w tej książce nie ma słów, tylko jakby same melunki żołnierskie, krótkie, jak gruchniecie karabinów, szybkie jak błysk szabli i wymowne, jak ostatnie "Jezus Maria"! Mało kto ją czytał, bo nie jest to książka ani o Tarzanie, ani o potworze Heu Heu ani o córce Wielkiego Księcia. To jest książka o umarłych. Nie drzyj spokojny człowieku! To jest książka o umarłych, lecz tak radosna, jak śpiew, tak wspaniała, jak hymn, a tak serce zgnieć krzepiąca, jak dobra nowina. Oto ją ukazuję wszystkim szlachetnym i tym wszystkim, którzy wierzą w ofiarę najszczytniejszą i w ducha ludzkiego.

Nazywa się ona: "W obronie Lwowa i Kresów Wschodnich polegli od 1 listopada 1918 do 30 czerwca 1919 roku". Wydana we Lwowie nakładem Straży Mogił Polskich Bohaterów po to, aby za uciulanie z tego grosze urządzić tym bohaterom cmentarzysko.

Postaliśmy tam temu skapanemu w krwi Lwowowi piękne wiersze i słowa zachęty dla umierającego; teraz Lwów posyła nam swój suchy bilans tego czasu, straszliwy rachunek zysków i strat, okropne sprawozdanie i znowu niczego nie chce, ani pragnie, ani żąda, lecz chmurny wspomnieniem dostojny zwycięzca świadczy się przed całą Polską, że obowiązek swój spełnił do ostatniego tchnienia i krew z siebie wytoczył do ostatniej kropki. A że nie ma za co urządzić cmentarza dla mogił niepoliczonych, to chyba nie wstyd; trup Leonidasa też był nagi. I powiada: "kup, bracie Polaku, książkę tę, jeśli taka twoja wola, lecz jeśli nie kupisz, żalu o to nie będzie... myśmy nie żałowali naszych dzieci..."

A ja myślę, że gdyby tej książki, wśród cudownych najcudowniejszej w mię nie rozchwytyano, to trzeba pójść na lwowski cmentarz, głową tam tłuc o darń ubogich grobów i wyć z serdecznego rozżalenia i rzec: "Cicho, cicho tam, chłopaki najdroższe... Nie należy płakać z żalu, bo pomyśli kto, żeście doprawdy tylko dzieci. Wy! — najwspanialszi żołnierze Rzeczypospolitej... Masz, smyku, — jedynym w drugim moje serce, bom taki sam nędzarcz jak i ty... Zasadź sobie na grobie, niech ci rośnie... Tylko nie płacz, bekszo z siedmioma kulami w piersi, bo przecież jeszcze się ktoś w Polsce taki znajdzie, kto tę twoją książeczkę kupi i grób ci za to przystroi i kwiatki posadzi niebieskie, jak twoje oczy!"

Bo to w tym przeklętym Lwowie nigdy nie znają miary. Do diabła wreszcie z tym miastem, które wszystkim, jak sęp żarłoczny serce wyjada, jak i mnie wyjadło. Ni mniej, ni więcej tylko dwa tysiące grobów wyduło się w tej mieścinie psiakrewskiej, a wśród nich sto trzydzieści cztery, nie wiadomo nawet do kogo należały? Właściwie to wiadomo, stu trzydziestu czterech smyków, bosych i tak odartych, że nawet odartych z nazwiska, porwało karabiny i poszło na

śmierć. Znam cię jeden z drugim! Tyś sprzedawał gazety pod hotelem George'a, a tyś uśmiechał się do mnie pędraku słodki, prosząc o niedopałek papierosa; tyś kradł jabłko w cudzym ogrodzie, a ty tak cichutko śpiący z raną od kuli w czole, nadaremnie udajesz niewiniątka robisz miny, że mnie nie znasz. A któż to mi wytłukł kamieniem szybę, kiedyś się bawił w wojnę przy ulicy Małeckiego? O, chłopaki wy moje, o cudne chłopaki, dzieci królewskie! — nie macie nazwisk, pewnie dlatego, że każde, choćby najwspanialsze, jest dla was za małe.

Gdzie indziej, w każdym innym mieście, na takim cmentarzu leżeliby w koleżeństwie złotym przynajmniej chłopcy. We Lwowie jest inaczej. Oczywiście... Oczywiście... Tu leżą i panienki słodkie i kobiety serdeczne, pomordowane, na pozycji poległe, albo tyfusom pobite; twice i wilczyce, a z pozoru anioły modrookie, co obłądem niezmiernie miłości dotknięte, "Polską obłąkanę", serca swoje, różom purpurowym podobne w serca bohaterów największych zmieniły. Miasto to straszliwe, ten Rzeczypospolitej pies wierny i czujny, nie tylko swoich uwiodło czarodziejskim urokiem, wszakże na tym cmentarzu leży czterech szlachetnych Francuzów i trzech Amerykanów szlachetnych w najserdeczniejszej komitowie ze sztabakami, z których jeden był nawet w siódmej klasie. O, Boże miłosierny! W tej książce jedynę są obrazki. Nikt ich nie oglądnie jak należy, bo jakżeż patrzeć przez łzy? ...Widać tylko twarzyczki młodziutki, rozweselone oczy, rozmierzwiłone czupryny, studenckie mundurki, lecz się to wszystko zlewa i wszystko się majaczy. Jakżeż można patrzeć na setki pomordowanych dzieci? Ja znam już kilku chłopaków dobrze, bo wciąż tę książkę przeglądam i gadam z nimi, ba takie to młode i niewinne i samotne z obrazka patrzy, jakby chudziatko najmlodsze, matki szuka i wypatrywał, więc, kłamiąc niezręcznie gadam mu, że zaraz przyjdzie, bo tylko na chwilę wyszła po łakocie dla niego. A on, chłopak najdroższy, wierzy i do mnie się uśmiecha, lwowski dziecko najdroższe.

Oto z tej książki złotej kilku przyciącił moich, z którymi sobie gadam o naszym Lwowie: Bitschan Jerzy, nazywa się np. jeden. To mój ulubieniec, moje oczko w głowie. W niebie kochają wszyscy tego chłopaczka ślicznego, a Pan Bóg przechodząc, zawsze go po głowie pogładzi. Któż nie zna jego historii? Miał czternaście lat.

(...)

Raport mówi, że walczył w pierwszym szeregu. Padł od dwóch kul ekrazytowych. O Jureczku, Kureczku! Wszyszczyśmy załamali ręce, a "twoim obowiązkiem" była śmierć. Chłopczyku jedyny. Niech najbardziej złocisty promyczek słońca padnie dzisiaj na twoją mogiłę, a twoji Mamusi niech anioł otrze z oczów łzy. Niech cię Matka Boska przygarnie do siebie jak Matka i niech całe twoje oczęta.

A obok patrzy na mnie z obrazka Miccio Ateński, poważny i smutny. Służył w karabinach maszynowych i poległ pod Dublanami. Miał szesnaście lat. Stefek Fok, Jan Grabski, Zygmunt Gliński, Stefan Haraszkievicz, Tadeusz Jaszcz — razem mają coś sześćdziesiąt parę lat. Śmierć wzięła ich w ramiona, płacząc.

A cóż ty robisz na tym wielkim cmentarzu, mały chłopczyku, który się zowieś Wilhelm Haluza? A ileż ty masz lat? Już piętnaście? Dziecino, dziecino! Twoje serce, kulami karabinów maszynowych podziurawione, ma tyle lat, co największe bohaterstwo. O, jakiś ty śliczny na obrazku, jaki dobry! Twój kolega, Tadzio Jabłoński, wiesz co uczynił? Miał czternaście lat i tak jak ty też uciekł z domu. Walczył jak bohater, bo mówił, że chce, aby się linia bojowa "przedej do mamy zbliżyła". I zginął tak jak ty, tak jak ty... I Kornelia Ludwiczek zginął i Władek Kryszakowski i Stach Lorenz. A Franka Manowarde de Jana, co miał piętnaście lat, zamordowali Ukraińcy w Dawidowie. A Edward Mikołajski padł pod poczta.

Zaraz... Zaraz... wszystko opowiem, ale nie mogę jednym tchem, bo mię coś w gardle ściska... Antoś Pietrykiewicz miał trzynaście lat i był w drugiej klasie. Walczył na straszliwej redukcji, na Górze Stracenia. Kiedy zginął, to jak ptaszek nikomu niewinnie. A Józio Walawski miał 15 lat... »

Któż spamięta, ile was tam było i w jakim wieku? Wszak i taki był, który miał zaledwie ponad dziesięć lat, lwiatko płowe. Iluż was tam było mniejszych od karabinu, to tylko Bóg jeden wie, który was przygarnął z miłością niezmierną, was i tych wszystkich towarzyszywów waszych wąsatych i na wojnie wywałych, szewców, krawców, ślusarzy i te panienki, których nikt nie ucałował jeszcze tylko matka śmierć. Oto Bantschówna Irena — z ojca Niemca — kiedy się oddziała cofa, chwytła za karabin i z wołaniem: "Bracia za mną naprzód!" — ginie, ugodzona kulą; Cholewianka Zofia — "szeregowiec legii kobiet" — ginie śmiercią najcudowniejszą, Grabska Helena, uczennica, panienka słodka, poległa z bratem swoim Janem; Janina Prus-Niewiadomska oczyma

niewinnymi z wieczności patrząca, padła od kuli, ratując ranne go żołnierza; Sulimirska Felicja, taka śliczna, że się jasno czyni od spojrzenia jej na obrazku jako "żołnierz I batalionu 2 kompanii szturmowej" i kule ją posiekały, dziewczynę słodką.

Zdumioną była Śmierć i przerażona, nie nawykła, aby na pobojowisku zbierać dziewczęta. Lecz, że się to działo we Lwowie, nie było się czemu dziwić. Raczej co inne zdumieć ją powinno: oto czasem padali żołnierze, co bez głosu szli w bój i bez głosu umierali, śmiercią zacięci niema. Takich żołnierzy nie widziała nawet ona — Śmierć. To byli lwowskie — głuchoniemi.

Oto jest krótka historia tego, co się znajduje w tej książce dostojnej. Jak z książki nabożnej, należy z niej czytać modlitwy. Lecz nie te napisane, lecz najserdeczniejsze modlitwy bez słów za dzieci nasze umęczone, za dziewczątka śmiercią pobite, za pomordowanych księży, za tysiące żołnierzy czystych i bez zmyły. A wy, cudowne Matki lwowskie, wspaniałe w bólu swoim i dumne ze swej męki, szepnijcie dziś najdroższym swoim grobom i synaczkom swoim, że sterana dusza moja i serce, zgrzyotami pominięte, napełniło się dziś jasnością i niezmierną miłością tych grobów radosnych i promienistych; a niejedno w nich chłopek uśmiechnie się i szepnie: "nie płacz mateczko moja... patrz jak nas kocha ten człowiek!"



- Polegli od 1-go listopada 1918 do 30-go czerwca 1919 r. -

Jest to ta "Książka dziwna do żadnej na świecie nie podobna" jak napisał o niej K. Makuszyński.

Na poprzednich stronach z niej właśnie przytoczyliśmy fragment o dzielnych Polkach. Stanowi to dzieło bogaty zbiór fotografii poległych z ich krótkimi, lub dłuższymi, zależnie od wiedzy o tym człowieku, życiorysami ze zbiorów dra Stanisława Zarwiczca, źródeł urzędowych i prywatnych. Wzbogacona artykułami ks. bpa Władysława Bandurskiego, bryg. Czesława Maczyńskiego, Józefa Białyni Chołodeckiego, Adama Nechaya, Wandy Mazanowskiej, Ludwiki Białokorskiej. Wydanie to bardzo szybko się rozszło a fundusze uzyskane ze sprzedaży wsparły budowę Cmentarza.

(Wydawnictwo STRAŻ MOGIL POLSKICH BOHATERÓW WE LWOWIE, 1926r., wydrukowano w drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich).

Przedstawiamy Państwu z tej książki jeszcze dwa życiorysy: pierwszego poległego w obronie Lwowa Andrzeja Battagli i zamordowanego przez oprawców w Złoczowie Ludwika Lubicza Wolskiego - syna poetki Maryli Wolskiej.